

Walczę z wyrazem oczu kota

- Niedawno, podczas wernisazu Pana wystawy w Centrum Idei Ku Demokracji, dyrektor tej placówki ksiądz kanonik Mariusz Jersak opowiadał, że przed otwarciem wystawy, gdy już obrazy wisiały na ścianach, wciąż przychodził do galerii i nie mógł od nich oderwać wzroku...

- Ja byłem zaskoczony, że ksiądz w tak miłych słowach wywiedziało się o tym, co wykonuję. On ma porównanie, bo regularnie u niego organizowane są ciekawe wystawy. Poczuję się w jakimś stopniu wyróżniony tą oceną księdza Jersaka. Wystawa pokazywała główne nurty zainteresowań w mojej twórczości, czyli człowieka, jego otoczenie, a czasami też pejzaż jeżeli uznałem, że jest interesujący. Było też kilka scen alegorycznych z jakimś przekazem, który też uznałem za ważny. Cała moja, już prawie 40-letnia droga twórcza, opiera się na tym samym i podejrzewam, że już nie zmienię tego.

- Jest Pan absolwentem łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych...

- Tak, dawnej Państwowej Wyższej Szkoły Plastycznej.

- Co Panu dała nauka w tej uczelni i czy nadal utrzymuje Pan z nią kontakty?

- Szkoła przede wszystkim rozwija osobowość. Ówczesny model nauczania polegający na dwóch latach intensywnej nauki rysunku i malarstwa potrafił każdego doprowadzić do pewnej sprawności warsztatowej. Natomiast ważniejsze dla mnie było przystawanie z profesorami starego pokolenia, bo oni byli wychowankami starych mistrzów z lat międzywojennych – na przykład Mehoffera, Malczewskiego, Weissa. Mieli więc do przekazania fajne rzeczy... Natomiast ze szkołą nadal jestem związany w tym sensie, że 90 procent mojego rocznika ze studiów to są w tej chwili profesorowie. Nadal więc tam się spotykamy i wymieniamy uwagi o sztuce.

- Słyszałem, że w 2018 roku miała miejsce Pana wyjątkowa wystawa w ASP...

- Rozmawiałem niedawno z Józefem Panfilem. Stwierdził on, że pierwszą osobą, która zrobiła wyłom w tarczy z duchem Strzemińskiego wiszącej nad łódzką ASP, byłem ja. Po raz pierwszy dopuszczono realistę do wystawy na tej uczelni. Niedawno podobną wystawę miał Józef, więc może ASP przekonała się do sztuki przedstawiającej.

- Jak po zakończeniu studiów kształtowała się Pana twórczość, jak kreował się styl?

- Ja kończyłem uczelnię i otrzymałem dyplom w 1981 roku, czyli w roku stanu wojennego. To był bardzo trudny czas dla młodych artystów. Przez te zawirowania praktycznie 10 lat wypadło z możliwości pokazywania swoich prac. Przyzwoitość i nacisk środowiska był taki, żeby raczej nie pokazywać swojej twórczości. To nazywano emigracją wewnętrzną. Tak więc początki miałem trudne. Natomiast cały czas kontynuowałem to, z czym ze szkoły wyszedłem i co pokazałem na dyplomie. Do tej pory trwam przy malarstwie, ogólnie mówiąc, tradycyjnym, czerpiącym z tradycji warsztatowo i wizerunkowo.

- Gdzie przez te niespełna 40 lat wystawiał Pan swoje obrazy?

- W kraju i zagranicą. Mam w dorobku kilkanaście wystaw indywidualnych i kilkadziesiąt zbiorowych. W tej chwili aktywnie uczestniczę w grupie realistów, których można nazwać uczniami Jerzego Dudy-Gracza. Ja do nich dołączyłem ze względu na swoją twórczość, bo niestety osobiście nie znałem tego artysty. A oni go znali, wspólnie jeździli na plenery. Teraz kontynuujemy działalność plenerową w Kamionie i Szczyrku. Planowana jest duża wystawa uczniów duchowych Dudy-Gracza w Pałacu Sztuki w Krakowie, gdzie również będę brał udział.

- Czy w minionych latach dostrzegaliście Pan zmiany w zainteresowaniach klientów sztuką współczesną?

- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo ja w zasadzie nie maluję obrazów na zamówienie. Wyjątkiem są portrety, których zresztą bardzo nie lubię robić, ponieważ często odbiorca ma inne wyobrażenie o swoim wyglądzie niż artysta. Później są prośby, żeby coś wygładzić, a ja się upieram, że nie. Natomiast jeśli chodzi o zainteresowania klientów to ja nigdy nie naginam tematyki obrazów, czy kolorystyki. Uważam, że jeżeli odbiorca jest przekonany do tego co proponuję to dobrze, a jeśli nie - to trudno. Nie podporządkowuję się!

- Czy ma Pan jakiś ulubiony swój obraz, którego widok budzi wyjątkowo miłe odczucia?

- Takie obrazy niestety są już zawsze u kogoś. Klienci często posiadają tę cechę, że wypatrzą najlepszy obraz i człowiek musi z nim się rozstać. Uważa wtedy, że nie będzie problemu namalować obraz na takim samym poziomie. Ale często się myli.

- Jak obecnie wygląda sytuacja na rynku dzieł sztuki w Polsce?

- Ze statystyk wynika, że sprzedaż dzieł sztuki u nas rośnie i to w lawinowym tempie. Gdzieś wyczytałem, że w minionych trzech latach obroty na tym rynku wzrosły aż pięciokrotnie. Sztuka zaczęła się sprzedawać, choć moim zdaniem to jest często pseudo sztuka nowoczesna. Rozmawiałem z pewnym marszandem z Belgii, który opowiadał, że jak kiedyś zaczęły się sprzedawać pajace z czerwonymi nosami, to wszyscy artyści zaczęli malować takie pajace. Ale to skończyło się po dwóch latach. Ja maluję swoje rzeczy i dalej będę je malował. Nie obserwuję rynku, nie interesuje mnie, co tam się dzieje, lecz wiem, że nigdy nie będę malował pajaców z czerwonymi nosami.

- Co Pan najbardziej lubi malować?

- Bożia dała mi takie zdolności, jak umiejętność oddania wizerunku człowieka, jego ruchu, psychiki. Całe moje malarstwo obraca się wokół człowieka, często w scenach rodzajowych, portretach. Choć moje portrety to bardziej wizerunki psychologiczne. Staram się, żeby malowana przeze mnie twarz odzwierciedlała nie tylko obraz człowieka, ale była także lustrem wnętrza poprzez wyraz oczu, czy grymas ust. Chciałbym, żeby widz odbierał moje emocje związane z malowanym obrazem. Bardzo lubię malować akty, bo kobiece ciało jest wyjątkowo piękne. Każda modelka ma inną karnację, inaczej na skórze światło się rozkłada. To jest bardzo pociągające i cały czas skłania człowieka do studiowania światła, które buduje przestrzeń oraz bryłę w obrazie.

- Nad czym Pan obecnie pracuje?

- Teraz pracuję nad obrazem trochę w poetyce jakby Malczewskiego, który nosi tytuł „Kocia bajka”. Przedstawia on chłopczyka o blond włosach z kotem, w ciemnym mrocznym wnętrzu. Właśnie walczę z wyrazem oczu i kota, i chłopczyka.

- Wobec tego dziękuję za rozmowę i życzę zwycięskiej walki z wyrazem tych oczu!

- Ja również dziękuję, lecz powiem szczerze, że już prawie mi się udało.

Rozmawiał Paweł Reising